

Paweł Ukielski: Potrzeba nowych dróg do budowania wspólnoty

Pamiętajmy, że skoro mamy tworzyć jakąkolwiek wspólnotę, również tożsamościową, to odrzucanie tak dużej części dziedzictwa europejskiego, jakim jest doświadczenie Europy Środkowej, skazuje cały projekt integracyjny na niepowodzenie – stwierdza w dr Paweł Ukielski w rozmowie z Karolem Grabiasem specjalnie dla w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Dom Ideologii Europejskiej?

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia, w której to organizacji jest Pan członkiem Rady Wykonawczej przygotowuje obecnie raport krytycznie wypowiadający się na temat ekspozycji Domu Historii Europejskiej (DHE) w Brukseli. Czym z założenia miała być ta instytucja i jaką rolę przypisuje jej Parlament Europejski?

Dr Paweł Ukielski, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego: Dom Historii Europejskiej miał być miejscem, które opowiada historię naszego kontynentu – Europy – w sposób całościowy: nie z perspektywy jednego narodu, jak również nie stanowiąc zbioru wielu oddzielnych narracji, tylko z poziomu ponadnarodowego. W założeniach i deklaracjach przedstawionych przez jego założycieli znalazło się wiele szczytnych idei: miało to być miejsce dyskusji, ścierania się różnych poglądów gdzie można różnorodnie interpretować nasze wspólne historyczne losy. W moim

przekonaniu, jak też innych uczestników wizyty studyjnej zorganizowanej przez Platformę Europejskiej Pamięci i Sumienia, zaprezentowana ekspozycja zdecydowanie nie uniosła tego ciężaru. W żaden sposób nie można powiedzieć, że historia została tam pokazana zgodnie z prawdą, z wielu punktów widzenia, czy w sposób umożliwiający wiele interpretacji.

Wobec ekspozycji pojawiły się zarzuty o wyraźną ideologiczność jej treści. Jakich obszarów wspólnej historii ona dotyczy i jaką przybiera formę: pominięcia faktów, manipulacji, wyolbrzymienia? Traktuje to Pan jako świadomy zabieg, czy raczej niefortunną realizację założeń instytucji?

Myślę, że można mówić tu o wielu czynnikach które złożyły się na ostateczny efekt. Na pewno znajduje się tu pewna wola ideologiczna, to w mojej opinii nie ulega wątpliwości jeżeli weźmiemy pod uwagę choćby fakt, że główna narracja ekspozycji zaczyna się od Rewolucji Francuskiej. Samo to pokazuje w jakim duchu pojmowany jest początek wspólnoty europejskiej. Historii przed-rewolucyjnej – korzeniom Europy – poświęcony jest mały kawałek wystawy. Właściwa opowieść o naszym kontynencie przedstawiona jest jako ciąg rewolucji wyzwalających ludzkość z kolejnych form opresji czy przesądów. W związku z tym można mówić o zdecydowanej nadreprezentacji marksizmu, komunizmu i socjalizmu – podczas gdy, pozostając w kręgu doktryn społeczno-ekonomicznych, liberalizm nie pojawia się prawie wcale. Nie zostaje wspomniany ani Adam Smith, ani John Locke, których poglądy współkształtowały XIX-to wieczną Europę. Dodatkowo przez całą wystawę przemawia negatywny stosunek do idei narodu jako takiego: prezentowana jest ona jako źródło nacjonalizmu i wszelkich nieszczęść. Wyrugowana została również, w myśl oświeceniowego

paradygmatu prezentowanego przez muzeum, duchowa sfera europejskiej cywilizacji. Chrześcijaństwo pojawia się zupełnie marginalnie, islam i judaizm praktycznie nie istnieją. O ideologicznym charakterze ekspozycji świadczy również brak twardej faktografii: opisy, jeśli się pojawiają, są ogólnikowe i rozmyte, okraszone wieloma nacechowanymi przymiotnikami. Opowieść o Europie jest snuta bardzo luźno, bliżej jej do eseju historycznego mającego przekonywać odbiorcę do określonej interpretacji, niż do poważnej historii.

Jak w takim razie ekspozycja prezentuje to, co nazywa Pan triadą tworzącą korzenie Europejskiej tożsamości: filozofię grecką, prawo rzymskie i duchowość chrześcijańską?

To są elementy które mieszczą się właściwie tylko w tej absolutnie zubożonej części dotyczącej korzeni Europy. Zaprezentowano tam kilkanaście kluczowych dla naszej cywilizacji teoretycznych pojęć. Filozofia jest zaś przedstawiona krótkim tekstem definiującym. W samym tekście, który jak wszystkie materiały z ekspozycji niestety nie jest dostępny do pobrania, wymienionych jest jedynie trzech filozofów: Sokrates, Platon i Arystoteles. Tak, jakby później w historii filozofii nie działo się już nic wartego wspomnienia. Tekst uzupełniają dwie ilustracje obrazujące postać Arystotelesa oraz słoweńskiego marksisty Slavoję Žižka. Prawo rzymskie pojawia się jedynie w tekście streszczającym pojęcie praworządności, zaś chrześcijaństwo figuruje wyłącznie w sformułowaniu „wszechobecność chrześcijaństwa”, co dość wyraźnie sugeruje jego opresyjny charakter. To w sumie wszystko. Ekspozycja, nawet jeśli miała budować dumę z osiągnięć integracji europejskiej, co moim zdaniem nie bardzo się jej udaje, zupełnie pomija fakt, że to chrześcijańskie idee stały u podstaw procesu integracyjnego.

Czy pokusiłby się Pan o stwierdzenie, że u podstaw prezentowanej na ekspozycji treści znajduje się jakaś formacja ideowa? Czy jest to historia opowiedziana, powiedzmy, z perspektywy niemieckiej socjaldemokracji czy europejskiej partii ludowej? Czy to byłby według Pana zbyt daleko posunięty sąd?

Na pewno widać tu rękę współczesnej europejskiej lewicy, może nie spod znaku niemieckiej Die Linke, a raczej socjaldemokracji. Co jednak istotne, odnoszę wrażenie, że również współczesna zachodnioeuropejska centroprawica nie widzi w tej ekspozycji przechyłu ideologicznego, co – jak mam nadzieję – zmieni przygotowywany przez nas raport. Wynika to, jak mi się wydaje, z dominującego na zachodzie przekazu informacji z którym mamy do czynienia od ostatnich kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu lat. Takie budowanie narracji historycznej wydaje się naturalne nawet niektórym politykom nominalnie określającym się jako chrześcijańscy demokraci.

Jak Pan, jako wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego i były wiceprezes IPN ocenia potrzebą oraz możliwość budowania ponadnarodowej instytucji pamięci historycznej? Zwłaszcza w kontekście narastających w naszym obszarze Europy partykularyzmów.

To jest zawsze bardzo trudne i sama idea DHE jest bardzo karkołomna. Z całą pewnością nie da się stworzyć takiej ekspozycji, która otrzyma poklask wszystkich. Niemniej jednak, jeśli już zapadła taka decyzja – i nie twierdzą, że to decyzja błędna – to ekspozycja powinna powstawać przy bardzo szerokiej debacie publicznej, licznych konsultacjach i

starać się uwzględnić jak najwięcej aspektów historii. Jestem przekonany, że można stworzyć ekspozycję, która będzie znacznie bliżej prawdy historycznej i będzie akceptowalna dla znacznie szerszego kręgu odbiorców. Skrajnych pozycji nigdy się nie uda i nawet nie należy zaspokoić. Wydaje mi się, że nikt rozsądnie myślący nie będzie się kłócił z oczywistymi podstawami naszego wspólnego dziedzictwa, tak jak wspomniana triada filozofii, prawa i chrześcijaństwa czy też roli liberalnych wolności. Z całą pewnością dla marksizmu, jako nurtu który miał znaczny wpływ na XIX i XX wieczną historię Europy, należy się miejsce w tym muzeum. Nie powinien on być jednak dominantą.

Obserwujemy obecnie proces stopniowego rozchodzenia się narracji historycznych akceptowanych przez kraje Starej Europy i bliższego nam obszaru Europy Środkowo-Wschodniej. Czy istnieją jeszcze wartości na których możliwa dla tych światów jest wspólnota historii, czy raczej czeka nas coś na kształt aksjologicznej schizmy, podobnej do tej religijnej sprzed niemal tysiąca lat?

Nie powiedziałbym, że to jest rozłączanie się. Te dwie pamięci i narracje nigdy nie zostały tak naprawdę połączone i za to obarczyłbym większą winą zachód, choć jestem przeciwnikiem jednostronnego żalenia się na jego złą wolę. Część winy leży po naszej stronie, nie byliśmy dość aktywni w przełamywaniu tych kilkudziesięcioletnich podziałów, jakie zostały nam po żelaznej kurtynie. Dlaczego twierdzą, że ten podział nigdy nie zniknął? Tak naprawdę mainstreamowa narracja historyczna, która na zachodzie wytworzyła się po II Wojnie Światowej i stopniowo kształtowała wspólną świadomość dziejową, siłą rzeczy nie mogła uwzględnić naszego doświadczenia. Później

obudziliśmy się w 1989 r. w sytuacji, w której zachód niemal zupełnie nie znał i nie rozumiał naszej pozycji. Co więcej, przez pierwsze lata po upadku komunizmu nawet jeśli domagaliśmy się uznania naszej wrażliwości, to niezbyt głośno, przyjmując, że musimy być pojętnymi uczniami byle tylko nadgonić zachodnie standardy i być włączonym do struktur euroatlantyckich. To doświadczenie drugiego zbrodniczego totalitaryzmu, które szczęśliwie zachód ominęło, nigdy nie zostało w pełni włączone w jego główną narrację historyczną. Doprowadziło to do sytuacji, w której przebijamy się mozolnie z naszym doświadczeniem historycznym i wiedzą, jednak nie w pełni dociera ono do zachodniej świadomości. Zaakceptowano już powszechnie zbrodnie okresu stalinowskiego, jednak wciąż musimy wyrywać zachodowi z gardła deklarację o zbrodniczym charakterze całego systemu i ideologii komunistycznej. Wrażenie rozchodzenia się naszych narracji wynika z faktu stopniowej emancypacji Europy Środkowej: mamy coraz donioślejsze oczekiwania uznania doświadczenia naszych narodów. Nie jesteśmy dłużej skorzy do przyjmowania roli posłusznego ucznia, który przyjmuje wszystko, czego oczekuje od niego jego nauczyciel. Rozłam istniał więc cały czas, jednak dopiero teraz, w burzliwych czasach, staje się bardziej widoczny. Jest to oczywiście pewnym niebezpieczeństwem, lecz z drugiej strony takie inicjatywy jak DHE nie działają kojąco, chociaż miały taki potencjał. Największym grzechem tej instytucji jest właśnie odgórne forsowanie partykularnej wersji historii, co wyraźnie zagraża projektowi europejskiemu.

Czy w takim razie jest jeszcze jakakolwiek szansa na wspólną wizję historii?

Chciałbym bardzo wierzyć w to, że z obu stron znajdzie się dobra wola: nadmierne skłonności narodowe czy nawet nacjonalistyczne obszaru Europy Środkowo-Wschodniej zostaną powściągnięte, a z drugiej strony jądro Starej Europy, które ma tu więcej do zrobienia, zrozumie, że receptą na kryzys idei europejskiej jest próba jeszcze dalej idących rozwiązań w dotychczasowym duchu. Potrzebujemy nowych dróg do budowania wspólnoty.

Czy w kontekście zmian politycznych dokonujących się u naszego zachodniego sąsiada – rozpadu centrowej koalicji chadeków i socjaldemokracji i wejściu nacjonalistycznej AFD do Bundestagu – możemy się spodziewać jakichś istotnych zmian w polityce historycznej Niemiec? Głośnym echem odbiły się słowa polityka AFD o konieczności docenienia „osiągnięć” niemieckich żołnierzy z obu wojen światowych.

Myślę, że AFD nie będzie miała wpływu na główną linię polityki historycznej Niemiec. Mogą pojawić się jakieś akcenty, które będą dla Polski bardzo nieprzyjemne i wówczas trzeba będzie spokojnie, lecz stanowczo reagować. Wydaje mi się, że kwestie polsko-niemieckie będą w najbliższych miesiącach i latach wciąż odgrywać istotną i burzliwą rolę – zwłaszcza zagadnienie reparacji wojennych. Sądzę też, że pojawią się – można już o tym słyszeć – głosy po stronie niemieckiej, które chcą poszukiwać porozumienia z Polską, jak choćby stworzenie pomnika upamiętniającego polskie ofiary II Wojny Światowej, czy poświęcania w niemieckich szkołach więcej uwagi zbrodniom popełnianym nie tylko na Żydach, ale również innych narodach, w tym

Polakach. Niemiecka polityka historyczna, mimo że można postrzegać ją jako zwartą, też jest przedmiotem wewnętrznej debaty, na co może mieć wpływ umiejętna polityka naszego Państwa.

Jak wobec zarzutów o nadreprezentacji wątków lewicowych w zachodniej polityce historycznej ma się nasza sytuacja: mam na myśli „zapominanie”, choćby przy obchodach Święta Niepodległości, dorobku lewicy zasłużonej dla polskiej niepodległości: rządu Ignacego Daszyńskiego, PPS-u czy robotniczych postulatach Sierpnia 80’?

To znów stanowi dziedzictwo komunizmu. Problem polega na braku lewicowej kontynuatorki tamtych tradycji. Wszelkie rachityczne próby odwoływania się SLD do tradycji PPS-owskiej są skazane na niepowodzenie. Nie pojawił się żaden poważny podmiot, który chciałby do dziedzictwa Daszyńskiego się odwoływać. Zgadza się: to jest problem z punktu widzenia „pełni” historycznej naszej współczesnej myśli politycznej: dobrze by było, żeby ktoś to dziedzictwo zagospodarował i odnowił. Problem w tym, że dziś, gdy powstaje w Polsce jakaś nowa czy młoda formacja lewicowa – a na naszym gruncie nie jest to zbyt popularne i skuteczne w przełożeniu na politykę – to odwołuje się ona raczej do wzorców zachodnich, wiążących się z rewolucją obyczajową, której postulat w tradycji PPS się nie pojawiał.

Wspomina Pan niekiedy, że polskie instytucje pamięci historycznej są stawiane za wzór w Europie Środkowo-Wschodniej. Jakie w takim razie wzorce i wartości tejże polityki moglibyśmy zaproponować zachodowi przy budowaniu wspólnej narracji historycznej, choćby dla takiej instytucji jak DHE?

Uważam, że polskie instytucje pamięci, poczynając od IPN-u poprzez rozmaite muzea i NGO-sy, są w stanie zaproponować bardzo zrównoważoną wizję historii, pokazującą Europę dwóch totalitaryzmów. Z pewnością również fakt, że w Europie Środkowej nie doszło do rewolucji 1968 r. powoduje, że nasze spojrzenie i nasza wrażliwość mogłaby uzupełnić perspektywę zachodnią, nie powodując oczywiście jej odrzucenia. Pamiętajmy, że skoro mamy tworzyć jakąkolwiek wspólnotę, również tożsamościową, to odrzucanie tak dużej części dziedzictwa europejskiego, jakim jest doświadczenie Europy Środkowej, skazuje cały projekt integracyjny na niepowodzenie. A ja będę się upierał, że istnieje ponadnarodowa wspólnota tożsamościowa Europy, choć jest ona zupełnie inna niż identyfikacja narodowa i wszelkie próby upodabniania pierwszej do drugiej są skazane na fiasko.

Z dr. Pawłem Ukielskim rozmawiał Karol Grabias